

Konrad Wyszowski: Czas i postęp. Hegel i Trentowski

W pracach na temat filozofii historii Trentowskiego słusznie wyróżnia się jego teorię, która nie odbiega od Cieszkowskiego i Hegla. Jednak uważam, że Trentowski dał nam do rąk obraz filozoficzny, na którego podstawie można sformułować przeciwstawny do tych teorii argument spekulatywny – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hegel i koniec historii”.

Fakty czy prawa?

Podstawowa teza filozofii historii Hegla brzmi: dzieje powszechne dążą od swego początku do rozszerzenia wolności człowieka. Ludzkości i każdej poszczególnej jednostki. Wolności rozumnej, nie samowoli. Dążenie to nie jest stałe, nie jest jawne i oczywiste, ale jest niechybne i niewątpliwe. Jeśli oznaczymy powstanie państw jako punkt początkowy ludzkiej historii, a przełom XVIII i XIX wieków jako jej punkt końcowy, to linia prosta od pierwszego do drugiego z tych punktów będzie szła w górę. Punkt końcowy będzie wyżej na skali niewola-wolność, niż punkt początkowy. Rzecz jasna, pomija się w ten sposób wszystkie spadki i nadwyżkowe wzrosty, ale chodzi o obserwację dotyczącą podstawowej tendencji.

Gdy stykamy się w 2021 roku z tą tezą, naturalnie zastanawia nas, czy sowa Minerwy wyleciała już ostatecznie w przestworza przed śmiercią Hegla w roku 1831, czy można ją przywołać, jak Harry Potter Hedwigę, i poprosić ją, by wyleciała w niebo ponownie. Po drugie, czy, jeśli uda się ją wysłać w tę ponowną misję, wyhuka nam ona do ucha to samo, co wyhukała Heglowi, czy mrocznie zahuka, że wolności już nie ma.

Moim zdaniem, sowa Minerwy, potwierdziłaby i dziś tezę Hegla, ale niezależnie od tego, czy to prawda, czy nie, zastanówmy się nad sprawą ogólniejszej natury: czy teza Hegla zakłada, że sowa musi potwierdzić swoją XIX-wieczną diagnozę, czy jedynie, że ją potwierdzić może?

Skoro wiemy, że historia nie tylko dążyła do tej pory do rozszerzania wolności, lecz także zawsze do tego będzie dążyć, możemy choćby w ogólnych zarysach odgadnąć, co się w przyszłości stanie.

Jeżeli stwierdzimy, że w każdej kolejnej epoce historia okaże się dziejami rozszerzania się wolności, to konsekwentnie powinniśmy uznać, że ten konsekwentny kurs na wolność

będzie się utrzymywać w przyszłości. Tym samym, pójdziemy tropem Augusta Cieszkowskiego z *Prolegomenów do historiozofii*. Jak u Cieszkowskiego, charakterystyka tego ostatecznego celu dziejów zostanie zapewne zmieniona. Wyjdziemy poza wyjściowe pojęcie Hegla. Dla nas ważne jest jednak to, że filozofia historii okaże się nie tylko filozofią tego, co było, lecz także tego, co będzie. Znacząco więc wykroczy ona poza zakres historii jako nauki czy przedmiotu

szkolnego. Skoro wiemy, że historia nie tylko dążyła do tej pory do rozszerzania wolności, lecz także zawsze do tego będzie dążyć, możemy choćby w ogólnych zarysach odgadnąć, co się w przyszłości stanie.

Możemy też stwierdzić, że historia już się faktycznie skończyła. Na przykład za czasów Hegla. Że, wobec tego, jego ogłoszenie podstawowego prawa rządzącego historią było bardziej znaczące, niż by się mogło wydawać. Było nie tylko retrospektywną charakterystyką dziejów, ale ogłoszeniem ich końca.

Jednak możemy stwierdzić jeszcze co innego. Możemy powiedzieć, że wcale nie ma pewności, że historia będzie okazywała się w przyszłości wciąż dążeniem do rozszerzania wolności. Że może, na przykład, *ad hoc* zmieni swój kurs ku innemu celowi. Albo, że zacznie nią rządzić tendencja do ograniczania wolności. Albo, że wolność zostanie już tak rozszerzona, jak to tylko możliwe i że ludzkość będzie musiała się zabrać za realizację innego celu. Albo, wreszcie, że nastąpi wielka historiozoficzna stagnacja i nie będzie można znaleźć żadnej ogólnej tendencji rządzącej ludzkimi dziejami.

Pytaniem, na które należy sobie odpowiedzieć, badając te różne możliwości, jest, czy teza o jakiejś tendencji rządzącej ludzką historią ma charakter, że tak powiem, regulatywny czy opisowy? Czy, wedle takiej tezy, dzieje muszą się ugiąć pod ciężarem odkrytych przez rozum reguł, czy teza taka będzie jedynie podsumowaniem tego, co możemy o rozwoju dziejów stwierdzić wedle aktualnego stanu wiedzy?

Pierwszą tezę, wedle której prawa rządzące historią, które może odkryć nasz rozum, są teoretycznym naddatkiem względem materiału dostępnego dzięki historiografii, należy przypisać Cieszkowskiemu z *Prolegomenów*. Tak rozumiane prawa dziejowe mogą posłużyć nie tylko do wyjaśnienia przeszłości, lecz także stawiania prognoz co do przyszłości. Heglowi, zależnie od preferencji interpretatorów, przypisuje się raz tę tezę, raz zaś tezę opisową, wedle której berliński mędrzec ograniczył się do wykrycia prawidłowości wynikających z dostępnych mu bezpośrednich i pośrednich źródeł historycznych. Poniżej jednak chciałbym przyrzeć się argumentowi, którego nawet jemu przypisać nie można, a mianowicie spekulatywnemu argumentowi za opisowością schematów historiozoficznych.

Spekulacja za empirią

W pracach na temat filozofii historii Bronisława Ferdynanda Trentowskiego słusznie wyróżnia się jego teorię, która nie odbiega, pod względem wyżej przedstawionego zasadniczego podziału, od tezy Cieszkowskiego z *Prolegomenów* i Hegla wedle niektórych wykładni. Dziejami rządzą określone prawa. Prawa te są dynamiczne, to jest wyznaczają dziejom pewien cel. Ten cel realizuje się stopniowo. Najważniejsze stopnie tej realizacji to poszczególne historyczne epoki. Rozum potrafi te prawa odkryć.

Nie zamierzam podważać słuszności tych interpretacji, zwłaszcza, że opierają się one na odpowiedniej autoprezentacji tez historiozoficznych Trentowskiego. Jednak uważam, że nasz geniusz fryburski dał nam, czytelnikom jego dzieł, do rąk obraz filozoficzny, na którego podstawie można sformułować przeciwstawny argument spekulatywny.

Zacznijmy od obrazu. Co wiemy obecnie o naszym, cielesnym, empirycznym świecie? Mieszkamy na planecie Ziemi, wokół której obraca się Księżyc, a która sama obraca się wokół Słońca. Tworzymy tak układ ciał niebieskich, który stanowi część większego układu ciał niebieskich, który stanowi część jeszcze większego układu ciał niebieskich i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. Jednak poza naszą relatywnie małą matką, Gają, wszechświat wydaje się pusty. Nic nam nie wiadomo o żadnych mieszkańcach innych planet lub choćby o jakichś międzygwiazdnych żywych wędrowcach. Pustka wszechświata może być przerażająca. „Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie.” Może być też po prostu nudna. „Gwiazdy to tylko lśniąca wysypka na niebie”[1].

Może jest jednak inaczej? Może „nie na samej ziemi naszej żyją poznające istoty, ale na wszystkich niezliczonych ciałach niebieskich; inaczej światy te znajdowałyby się bez celu, i przypuścićby można było, iż Bóg niewiedział, dla czego je stworzył... Miałżeby Bóg na ziemi naszej jedynie, na tej potu kropelce, wypływającej z jednego poru wszechświata, dopiąć swego ostatecznego zamiaru i nigdzie więcej?”[2] Może „numerycznie nieskończona i w nieskończoności światów rossiana, poznająca istota, żyje nie dziś dopiero, ale na ziemi naszej od lat kilku tysięcy, a w całości kształcie świata bez początku, t. j. od

wieczności”[3]? Trentowski twierdzi wprost, że jest w stanie tego dowieść teleologicznie[4], czego zacytujemy już w cytowanym fragmencie, ale potraktujmy jego wizję jako skromniejszy argument.

*Trentowski nazywa je ludźmi,
co można interpretować jako
wyraz przekonania, że
człowiek jest jego zdaniem
także jako gatunek
biologiczny ewolucyjną
koniecznością, że innych istot
rozumnych być nie może.*

Jak nie mamy żadnych dowodów empirycznych na istnienie życia pozaziemskiego, nie mamy też żadnych dowodów na jego nieistnienie. Stan wiedzy nie zmienił się pod tym względem od czasów Trentowskiego[5].

Możemy więc pospekulować. Możemy pospekulować, że na innych planetach żyją istoty, które mają wiele cech do nas podobnych. Trentowski nazywa je ludźmi, co można interpretować jako wyraz przekonania, że człowiek jest jego zdaniem także jako gatunek biologiczny ewolucyjną koniecznością, że innych istot rozumnych być nie może. Jednak można to też interpretować, ku czemu ja się skłaniam, choćby wbrew Trentowskiemu, jako redefinicję pojęcia człowieczeństwa. Tak czy owak, istoty te są na tyle podobne, że także w ich przypadku można mówić o tworzeniu historii, o dziejach poznania i działania, o progresach i regresach. Istoty te, ci niezemscy ludzie, mają więc własne historie, które mogą składać się w całość z naszymi w oczach Boga, lecz których my możemy nigdy nie poznać i nigdy o ich związku z naszymi dziejami się nie dowiedzieć. Nie odbierze to im jednak w żadnym razie realności. Pokolenia Inków żyły nie wiedząc niczego i nie mogąc się niczego dowiedzieć o Polakach, jednak nie

znaczy to, że nas wówczas nie było. Kapłan inkaski miałby prawo spekulować o istnieniu istot rozumnych setki kilometrów na wschód, ale nie byłby w stanie dostarczyć na to żadnych empirycznych dowodów.

Teraz czas na kluczowe pytanie: czy nasze standardowe pojęcie postępu ma sens jeśli weźmiemy pod uwagę możliwość istnienia pozaziemskich istot dziejowych? Jeżeli uznamy, że postęp dotyczy całej historii, to jest wszystkich wydarzeń historycznych we wszystkich zakątkach wszechświata, to oznacza, że o postępie możemy mówić tylko w przypadku, w którym orzekamy o wszystkich wydarzeniach w całym wszechświecie. O możebnie właśnie się odbywającym pierwszym pochówku na planecie Alfa oraz o możebnie zasiedlanym właśnie sztucznym księżycu przy planecie Omega. Jeżeli zaś uznamy, że postęp dotyczy tylko naszego zakątka wszechświata, tylko znanych nam wydarzeń historycznych, to i tak nie obronimy się przed możliwością zejścia się naszej historii z historią innej planety; jak kiedyś zeszła się historia Inków z historią Polaków. Niezależnie od decyzji, jaką podejmiemy w sprawie redefinicji pojęcia postępu, będziemy musieli uznać, że wszelki przyjmowany przez nas schemat historiozoficzny może musieć zostać zrewidowany.

Podsumowując, możliwość istnienia pozaziemskich dziejów oznacza niemożliwość uznania jakiegokolwiek schematu historiozoficznego za ostateczny.

Schematy historiozoficzne

Nie smućmy się jednak, że taka konstatacja oznacza tryumf zapatrzonemu w przeszłość Hegła nad naszym odważnie patrzącym w przyszłość Cieszkowskim. Poszerzę tu myśl, którą wzmiankowałem gdzie indziej[6]. Jeśli spojrzymy na filozofie historii Hegła i Cieszkowskiego nie jako na ostateczne tezy o kształcie dziejów, ale jako na schematy, które pozwalają nam lepiej rozumieć naszą rzeczywistość, pewnego rodzaju eksperymenty, które mogą się nie sprawdzić i które można zrewidować, to wstąpi w nie nowe życie. Filozofia historii Hegła przedstawia sobą pewien typ schematów historiozoficznych, które nazwać można schematami typu H. Analogicznie możemy powołać do teoretycznego życia schematy typu C. Różnica leży w podejściu do relacji między przeszłością a przyszłością[7]. W schematach typu H przyszłość jest niepoznawalna. Możemy jedynie ustalić, jakie prawa rządziły dotychczasowymi dziejami. W schematach typu C uznajemy, że w dziejach mogą występować pewne reguły, które rozpoznane w przeszłości, mogą nam pozwolić na postawienie prognozy co do przyszłości. Na przykład, jeśli wiemy, że po epoce antycznej, w której ciało i dusza były zjednoczone w człowieku bezwiednie, nastąpiła epoka, w której dusza i ciało zostały od siebie oderwane, to możemy, znów: na przykład, uznać, że po tej epoce nastąpi taka, w której dusza i ciało zostaną ponownie zjednoczone, tym razem jednak umyślnie. Treść reguł i dokładny sposób wnioskowania nie są tu istotne. Ważne, by zarysować różnicę między schematami.

Z pozoru schematy typu H wydają się rozsądniejsze i ostrożniejsze. Skoro nie wiem jeszcze, co się wydarzy, to dlaczego mam tę sprawę przesądzać. Nie uprzedzamy faktów. Jednak schematy typu H są zmuszane przesądzać i uprzedzać. Archeologia nie miałaby w innym przypadku sensu. Historycy, nie mówiąc o historiozofach, zmuszeni są rewidować swoje ustalenia dotyczące przeszłości. Nie stanowi ona wcale pod tym względem bezpieczniejszego gruntu od przyszłości. Ktoś, kto dawniej myślał, że stwierdzenie, że Kolumb odkrył Amerykę, jest pewne i bezpieczne, zawiedzie się później dowiedziawszy się o wyprawach Wikingów. Po drugie, schematy typu H nie pozwalając sobie na rzutowanie przeszłości na przyszłość stawiają milczącą tezę o kategorialnej różnicy między przeszłością a przyszłością, co wobec jej ulotności (przesuwająca się wskazówka zegara) jest bezpodstawne. Jeśli ktoś jest zwolennikiem tezy, że każde państwo ma w swoich dziejach okresy rozwoju, rozkwitu i upadku, albo, że historia powtarza się raz jako tragedia, a raz jako farsa, to już ustala pewne prawa dotyczące przyszłości. Dlatego schematy typu C, gdy właśnie zaczniemy traktować je jako schematy, a nie jako konieczne scenariusze, które po prostu musimy posłusznie odegrać, nie dość, że okazują się zupełnie przekonujące, są bardziej naturalne od schematów typu H.

Ideałem niektórych historyków jest zebranie wszystkich faktów szczegółowych, na przykład z dotychczasowych dziejów jakiegoś państwa, i opracowanie na ich bazie syntezy tych dziejów. Rzecz jasna takie zadanie można zrealizować jedynie wysiłkiem zbiorowym. Tak rozumianą syntezę można nazwać syntezą historyczną. Dla historyka naturalniejsze będzie rozumienie dziejów jako tego, co było. Wręcz odgraniczy on jeszcze historię od teraźniejszości jakąś strefą buforową, by mieć pewność, że mówi o czymś przeszłym. Filozof ćwiczy się w poszukiwaniu najogólniejszych reguł i tendencji rządzących dziejami.

Interesuje go, co można powiedzieć o człowieku jako o gatunku dziejowym. Opracowanie taksonu istoty historycznej. To jest, w kontekście historycznym, synteza filozoficzna. W tym ujęciu dzieje to całość, przeszłych i przyszłych, uczynków ludzkości. W świetle powyższych szkicowych rozważań najcenniejszym wydaje mi się połączenie obu syntez w syntezę historiozoficzną: rewidowalny schemat historii. Być może tak uda się ujrzeć w historii ponownie dzieje święte.

Konrad Wyszowski

[1] H. Heine, Wyznania, w: tenże, O Niemczech i o sobie, przeł. Tadeusz Zatorski, Warszawa 2018, s. 603. Słowa te miał wypowiedzieć Hegel.

[2] B. F. Trentowski, Myślini, t. I, Poznań 1844, s. 314. Tu i niżej pomijam rozstrzelenia.

[3] Tamże, s. 314 i n.

[4] Tamże, t. II, Poznań 1844, s. 338.

[5] Tamże.

[6] K. Wyszowski, Tajemniczy władca nicości i tożsamości, Kronos, Nr 2 (2018), s. 154.

[7] Dokonuję tu pewnego uproszczenia. Filozofię historii Hegla można bowiem interpretować też tak, i ta interpretacja wydaje mi się najbardziej prawdopodobna, że Hegel podobnie jak Cieszkowski uznawał przyszłość za uwarunkowaną przez przeszłość, ale po pierwsze nigdy tak dobrze jak ten drugi tej sprawy nie opracował, a po drugie uważał swoją epokę za ostatnią epokę dziejów. Niemniej, przy tej wykładni Hegla jego filozofia historii byłaby pod interesującym nas względem podobna do filozofii historii Cieszkowskiego, nie stanowiłaby więc żadnego nowego przypadku do rozważenia.

Konrad Wyszowski – absolwent MISH Uniwersytetu Warszawskiego, magister filozofii i prawa, doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

